



EICHLERÓWNA

KIEDY Eichlerówna niespokojnym, krótkim krokiem wchodził na scenę, kiedy ukazuje twarz stęszłą w jakimś prawie niewidocznym bolesnym skurczu, kiedy wypowiada pierwsze obojętne słowa — od razu czujemy żar namiętności, który spala ją rozterką. I potem nie można już uwolnić się od uroku jej wspaniałej gry, od fascynującej siły tej postaci i tej aktorki...

Oto mówi o miłości i występku; każde słowo nasycane uczuciem, jakąś swolstą, mocną barwą; głos przeskaakuje stopniem szerokiej skali od wysokich tonów do niskiego altu, od dźwięcznej pełni do szeptu. Oto z kamiennym, jakby przynoszącym ukojenie spokojem dowiaduje się o rzekomej śmierci niekochanego męża, Tezeusza. Oto brzmiały czułe tony w jej trosce o dziecko, o Hipolita, o los jej miłości. Oto wybucha furją namiętności i gotowa jest zadać sobie śmierć by uchronić się przed utratą czci. Oto ruchem obrzydzenia i zarazem obrony zasłania się przed rędznymi podszeptami Enony, którym zresztą ulega. Oto z bezmierną pogardą i siłą przekonania mówi o podłym rodzie pochlebców. Oto przy-

tloczona największym nieszczęściem z rozdierającą rozpaczą, zdumieniem a potem pełnym nienawiści oburzeniem przyjmuje wiadomość o miłości Hipolita do Arycji. Oto uciśniona świadoma swych win i swego losu umiera czy też raczej gaśnie jak wypalający się płomień pochodni...

Rozpiętość gry Eichlerówny jest ogromna. Każde jej odezwanie się odkrywa bezmiar uczuć, których same słowa nie mogłyby wyrazić. „Fedra” jest tragedią namiętności, o której bohaterka wie, że jest występna, ale od której działania nie jest w mocy się uwolnić. Namiętność ta rozsądza klasyczne ramy tragedii, ale ich nie burzy. I Eichlerówna potrafiła w sposób cudowny połączyć to wewnętrzne rozdarcie z klasyczną dyscypliną, powściągliwością i szlachetnością gestu, kamienną posągowością.

Fedra Eichlerówny jest wielką i piękną niespodzianką. Od tak świetnej artystki można było oczekiwać niezwyklej kreacji w tej roli. Ale niespodzianką jest całkowita rezygnacja z tych środków aktorskich, które — nadużywane — groziły u niej pewną manierą; owe „zaśpiewy”, specyficzne zawieszania głosu,

swolstwa interpunkcja, łamanie zdań, uduwnianie... Niczego tego nie ma w Fedrze. Eichlerówna jest tu klasyczna, kryształowo czysta, jasna, jej głos ma dźwięk najszlachetniejszego metalu. Znakomita aktorką królewskim gestem przewyciężyła sam siebie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jest to jej najświetniejsza rola po wojnie.

Dla samego pokazania Eichlerówny warto było wysłać „Fedrę”. I należy się za to wdzięczność WILAMOWI HORZYCY, który ze smakiem i dobrym wyczuciem wspaniałego stylu wyreżyserował tę piękną i dziś jeszcze wstrząsającą tragedię Racine'a. Posiada tytułową już w samym u wozie przystania resztę. Przy Eichlerównie odezwała się to jeszcze wyraźniej. Na jej tle pozostali wydawali się bladzi a przy tym nieszczęśliwie czuli się w surowych ramach klasycznej tragedii. Miły szczebiot DANUTY SZAFIARSKIEJ jako Arycji brzmiał tu bardzo obco. ZDZISŁAWA ZYCZKOWSKA. Jako powiernica Fedry Enona, była zbyt miśczańska, zbyt ze sztuki obyczajowej. IGOR SMIAŁOWSKI jako Hipolit był jak posąg — piękny i marowy. Głęboki głos i pełnię dramatyczną ukazał w roli Tezeusza KAZIMIERZ WICHNIARZ. WŁADYSŁAW BRACKI po słabym pierwszym akcie z przejęciem i dostojnie opowiedział o śmierci Hipolita w ostatnim. Tamże DANUTA WODYŃSKA jako dworka Fedry Panope wyraziście podała niedużą kwestję, dobrze chwytając styl tragedii. ELŻBIETA LUXEMBURG grała Ismenę.

Dekoracje JANA KOSIŃSKIEGO efektowne, ale przesadnie unowocześnione (posąg Wenery, królobraz morwki z chmurami) i uduwnione (wyolbrzymione i nie greckie kolumny) niezapewne zdarzały się z klasycznym duchem i klasycznymi liniami tej tragedii.

AUGUST GRODZICKI

*) Jean Racine — Fedra — Tragedia w pięciu aktach — Przekład Tadeusza Boy-Żeleńskiego (Teatr Narodowy)